

Tańczące dziecko narusza prawa autorskie?

15 października 2012

Czy rodzice nagrywający dziecko powinni uważać, aby w tle nie było muzyki chronionej prawem autorskim? Odpowiedzi na to absurdalne z pozoru pytanie udzieli sąd, który pochylił się nad sprawą dotyczącą Stephanie Lenz, użytkownicy YouTube, która jak wielu innych rodziców chciała po prostu pochwalić się własnym brzdącem.

To kolejny tekst z cyklu „absurdy własności intelektualnej”.

„Dziennik Internautów” wspominał o sprawie Stephanie Lenz już w roku 2009, przy okazji zamieszania wokół amatorskich klipów na Vimeo. Ta sprawa jest jednak o wiele starsza, ma początki jeszcze w roku 2007.

Stephanie Lenz to po prostu matka, która nagrała swojego syna tańczącego przy piosence Prince’a. Szczerze powiedziawszy na filmie mało co słyhać, ale wytwórnia Universal Music Group wystąpiła o usunięcie 29-sekundowego filmu z sieci.

Wspomniany film pt. „Let’s Go Crazy” zamieszczamy wyżej. Sami możecie ocenić, czy rzeczywiście uderza on w interesy Prince’a. Jest to absolutnie nudne dzieło o wątpliwej jakości artystycznej i technicznej. Po prostu jeden z tych wielu filmów, którego autorem jest mama przekonana o wyjątkowości swojego dziecka. Można być pewnym, że nikt nie będzie oglądał tego filmu po to, aby posłuchać krótkiego kawałka szumów w tle. Universal doszedł najwyraźniej do innego wniosku.

Stephanie Lenz oburzyła się tym, że kazano jej usunąć film z YouTube. O jej sprawie dowiedziała się organizacja Electronic Frontier Foundation (EFF), która postanowiła pomóc matce w dochodzeniu swoich praw przed sądem. Matka oraz EFF są zdania,

że nie doszło do naruszenia praw autorskich, ale do wykorzystania dzieła Prince'a w ramach tzw. dozwolonego użytku.

EFF poinformowała, że przesłuchanie przed sądem odbędzie się jutro (wtorek, 16 października). Przedstawicielka EFF Corynne McSherry będzie prosiła sąd o orzeczenie potwierdzające, że doszło do naruszenia przez Universal ustawy Digital Millennium Copyright Act (DMCA). Ustawa ta daje posiadaczom praw autorskich możliwość zgłaszania treści do usunięcia, ale przewiduje też odpowiedzialność dla posiadaczy praw autorskich, jeśli zażądają oni usunięcia treści legalnych. Uwaga na muzykę w tle!

Dlaczego ta sprawa jest ważna?

– Rodzice powinni móc dokumentować i dzielić się momentami z życia swoich dzieci na forum takim jak YouTube i nie powinni się martwić, czy te momenty odbywają się z jakąś muzyką w tle – tłumaczy Corynne McSherry – Dostawcy treści muszą być odpowiedzialni za swoją ciężką rękę przy miażdżeniu praw dozwolonego użytku.

To ciekawe, że w tę sprawę nie zaangażował się YouTube. Wynika to prawdopodobnie z faktu, iż popularny serwis wideo w ramach umowy z Universalem zgodził się na to, aby nie pociągać wytwórni do odpowiedzialności za nieuzasadnione usuwanie filmów. Można powiedzieć, że YouTube udzielił cichej zgody na omijanie prawa w imię porozumienia z wydawcą.

Umowy między Universalem a YouTube nie zmieniają jednak podstawowego faktu – prawo przynajmniej teoretycznie zapewnia użytkownikom ochronę przed usuwaniem ich treści przez wytwórnie, przynajmniej jeśli nie doszło do wyraźnego naruszenia praw autorskich.

Praktycznie ta ochrona nie jest jeszcze zapewniona. Nie jest żadną tajemnicą, że wytwórnia Warner często żąda usunięcia z internetu materiałów, do których nie ma prawa. Wynika to z

błędów popełnianych przez antypirackie automaty, które wysyłają prośby o usunięcie treści. Warner ma świadomość problemu, ale nie widzi po swojej stronie żadnej winy.

Niedawno wyszło na jaw, że antypirackie rozwiązania Microsoftu doprowadziły do tego, że firma żądała od Google usunięcia z wyników wyszukiwania stron Wikipedii, BBC i CNN. Można śmiało powiedzieć, że mechanizm notice and takedown, czyli „ugodowe” usuwanie z sieci materiałów rzekomo chronionych prawem autorskim, staje się niebezpieczny w dużej skali. Po prostu nikt nie zastanawia się nad tym co jest usuwane i dlaczego. Prowadzi to do absurdów takich jak sprawa Stephanie Lenz.

Opracowanie: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)